

ZOFIA ŻYDEK

ur. 1936; Uniszowice

Miejsce i czas wydarzeń	Uniszowice, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Uniszowice, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Żydzi, pomoc Żydom, rodzina Fawel

Pomoc żydowskiej rodzinie w czasie II wojny światowej

[Rodzina] nazywała się Fawel, [na syna] wołali Moniuś, a oni oboje to nie wiem jak mieli na imię. Bawiliśmy się, on tam pokazywał zabaweczki, coś tam miał, jak to dziecko, może był wtajemniczony dlaczego tam siedzą, tak jak dziecko się zachowywał, wesoły. Ona tak chciała żeby to dziecko nie przeżywało przynajmniej [tak] jak oni przeżywali. Nie powiedziano mi, że oni się ukrywają. Miałam [tylko] powiedziane, że zaniesiesz tam i tam ten koszyczek, i tam pani taka otworzy, i zabierze od ciebie, a ty tam nie będziesz wchodziła. Tak było, tam taki piesek był uwiązany mały i ten piesek zaszczekał, to ta Żydówka uchylała okienko. Pół tego, takiej [ziemiarki] było wkopane w ziemię, a przednia ściana i drzwi, i małe okienko było [nad ziemią]. Przy tych drzwiach był uwiązany piesek. Tam przedtem mieszkała taka babcia. Ta babcia Jakubowa się nazywała i ona to odstąpiła im, ona im to udogodniła, bo inaczej by nie przeżyli. W tym domku, to my byliśmy z mamą może raz, może dwa razy. Przy ścianie w tym mieszkaniu stała taka szafa, zniszczona, ale stała. Oni jeszcze za tą szafa mieli w ścianie mieli wykopaną taką jamę i oni do tej jamy schodzili w razie czego. Jak ten piesek dawał znać, [to] ona obserwowała kto podchodzi. Co nie znaczy wcale żeby ich tam nikt nie wykrył, bo jakby [weszli Niemcy], to by przerzucali wszystko w tym domu. To była taka jedna izba, taka nieduża. Tylko łóżko takie stało do spania. Szłam [do nich] z kilometr, przez rzekę, przez łąkę, później taki wąwóz był, i później taki górzysty teren, taki bardzo, takie góry takie jakieś i przy jednej tej górze taka ściosana [ziemiarka], blisko nie było [sąsiadów]. Pani ta otwierała, zabierała ten koszyk ode mnie i chwilę czekałam, i oddawała mi ten koszyk, i szłam do domu. Mówiła żebym szła do domu i nigdzie się nie zatrzymywała. Jakby mnie tak złapali tam mnie, albo by mnie ubili, to było, to było bardzo niebezpieczne, to co mama robiła, małe dziecko posyłała, ale narażała się. Często [nosiłam], bo to się takie jedzenie nosiło [się] jak mleko, jajka, chleb mama piekła, duże bochny. Dawała cały ten chleb, ja musiałam tachać ten chleb, a niektóry ważył nieraz i 7 kilo. Do tego jeszcze mleko, a butelki były szklane, to jeszcze i butelki

ważyły, i mąkę pamiętam nosiłam, może w małych ilościach, ale nosiłam i słoninę. [Ukrywali się] dwa lata, [może] krócej, ale do samego wyzwolenia, do samego 9 maja.

Data i miejsce nagrania	2007-06-15, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Ładziak
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"